

# Jeziro Cieni

Maria Zdybska



Maria Zdybska

KRUCZE SERCE:  
JEZIORO CIENI



*Mojej Mamie, która nauczyła mnie kochać książki i morze*

# Prolog

Woda była ciemna, ciężka, skutecznie tłumiła całe światło i dźwięki docierające z zewnątrz.

Przez moment poczuła znajomy stan nieważkości, świat zwolnił, ucichł, uspokoił się. Wokół pulsowały pojedyncze promienie opalizujące wszystkimi kolorami. Przypomniała sobie swoje pierwsze wspomnienia, drugie narodziny w życiu, w jej poprzednim życiu.

*Wyrzucić to diabelstwo z powrotem za burtę...*

Wyciągnęła przed siebie rękę, przyglądając się jej ze zdziwieniem. Była blada, szklista, jakby niewyraźna, powolna.

*To zły omen...*

Potrząsnęła głową, spróbowała rozejrzeć się dookoła i poczuła, jak pukle włosów płyną powoli coraz wyżej i wyżej wokół jej twarzy, zasłaniając oczy i oplątując usta.

*Zły omen!*

Za sobą dostrzegła tylko czarną otchłań, unoszącą się nieśpiesznie w rytmie uspiętego oddechu jakiejś mrocznej i niebezpiecznej istoty.

*Przekłęty północny wiatr...*

*Zły omen...*

Czarna woda lepiła się do ciała, gęsta jak smoła. Przenikający do kości chłód zaciskał powoli swoje szczęki na karku. Miała wrażenie, że gdzieś, jakby z głębi otchłani, słyszy wołanie kruka, a potem przenikliwy świst strzały i głuchą ciszę.

*Śmierć!*

Wysoko nad czarnym sklepieniem morskiej toni ryknął grzmot i zaczęła kotłować się gwałtowna burza. Wiatr uderzał w fale z wściekłością oszalałej bestii, wzniesając głębokie wiry w stężałej ciemności głębinie. Błada błyskawica rozdarła niebo jak żywe srebro wylane na czarny aksamit.

*„Chcesz wiedzieć, jak bardzo jestem poważny?”. Viorel szarpał bezwładną Rosmertę za włosy, czekając, aż Lirrgo powstrzyma. „Odważysz się?”.*

Zacisnęła powieki, tłumiąc bezsilną rozpacz. Dostrzegła nagle dłoń zaciśniętą na żarzącym się bladoniebieskim światłem kamieniu jej amuletu. Amuletu, którego od dawna już nie miała. Dłoń zdawała się dryfować miękko, jakby w rytmie jakiejś niesłyszalnej muzyki, unosić się, a może opadać – pod wodą wszystko było inne, nieoczywiste, zamglone jak we śnie. Góra stawała się dołem, morska otchłań sklepieniem niebieskim.

Skoncentrowała się, zanurkowała głębiej, chwyciła tę dłoń, zaś po chwili wahania drugą ręką objęła bezwładnego topielca w pasie i skierowała się ku górze. Podróż na powierzchnię trwała całą wieczność. Lodowata woda ścisnęła boleśnie płuca i napierała na skronie milionem bolesnych ukuć, raniąc każdy skrawek skóry.

Niebo kłębiło się, wirowało, huczało. Świat zadrżał, zakołysał się, indygo zmieniało się w błyszczący obsydian, srebrne pręgi przeistaczały się w fale ciężkiego ołowiu, oddech wiatru stawał się wściekłym, wilczym wyciem. Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, krzyknąć, wezwać pomocy, ale głos uwiązał jej w gardle, zachłysnęła się coraz szybciej wibrującym płynnym ołowiem, który bez ostrzeżenia wypełnił wszystko wokół.

*Nie mogłaś jej ocalić!*

Powieki topielca drgnęły, a Lirr poczuła, jak lodowate dłonie oplatają ją w pasie. Jego twarz była niewyraźna, zatopiona w mroku odcinającym się od połyskującego perłowym światłem wschodu morza nad ich głowami. Nie mogła go rozpoznać. Chciała uciekać, ale ta niepewność nie pozwalała jej odejść. Musiała wiedzieć.

– Elirrianoi... – wyszeptał, próbując ukryć smutek. Ten głos nagle stał się jej ostatnią deską ratunku, jedynym promieniem nadziei wśród szalejącej toni, ale zarazem było w nim coś złowieszczonego, ulotna zapowiedź nadchodzącej zagłady, cierpienia i śmier-

ci. Gdzieś w dali, rozbrzmiała kakofonia dźwięków: kruk nawoływał, przerażone kapłanki Zarii błagały o litość, krzyczała Rosmerta.

Znajomy głos wytrącił Lirr z bezsilnego letargu. Starła się wyszarpać, walczyć, płynąć dalej ku powierzchni, ale nie mogła, nie potrafiła. Topielec objął ją mocniej, otoczył silnymi ramionami, zasłaniając światło bijące z góry, odgradzając ją od wszystkiego wokół, zamykając w klatce swego ciała. Poczula, że opuszczają ją resztki sił i w końcu, prawie wbrew sobie, przywiera twarzą do jego piersi, zimnej, bladej, kamiennej. Zamyka oczy, szykując się na śmierć.

– Elirrianoi... – powtórzył z bólem, z wyrzutem. Nie wiedziała, czy przeprosza ją za przeszłość, czy za to, co miało dopiero nadejść.

# Ogień i woda

– Elirrianoi!

Zerwała się gwałtownie z ziemi, łapiąc powietrze z taką łapczywością, jakby właśnie wynurzyła się z morskiej głębin. Przed sobą zobaczyła jednak tylko zielen. Morze zieleni. Gęsta, wielowarstwowa ściana utkana z liści, pędów, igieł, gałązek i traw zdawała się poruszać łagodnie w rytm jej urywanego oddechu. Zielen, tylko zielen.

– Raiden! Już wstałeś? – wyjąkała, starając się bezskutecznie zapanować nad lekko ochrypłym głosem. Tuż nad nią majaczyła ciemna sylwetka maga, przysłaniając boleśnie jaskrawe promienie porannego słońca. Resztki sennej wizji umknęły gdzieś na krańce świadomości, pozostawiając po sobie jedynie uczucie odległej tęsknoty.

– Niechętnie. – W jego pozornie obojętnym głosie usłyszała znajomy cyniczny półuśmiech, który natychmiast postawił wszystkie jej zmysły na baczność.



– Nie byłem po prostu w stanie dalej spać, potwornie się wiercisz. – Wyprostował się i ziewnął leniwie, zostawiając ją tym samym na pastwę rażącego światła.

Lirr zamrugała kilkakrotnie, starając się oddalić napływające do oślepionych oczu łzy. Okruchy niepozbiernych myśli chaotycznie obijały się jej po głowie. Wciągnęła szybko powietrze pachnące torfem i poranną mgłą.

Było na to zbyt wcześnie. Była na to zbyt zmęczona.

Nie spodobało jej się też to ledwie zauważalne, kpiące drgnięcie kącików ust. Jej emocje roznieciły się jak iskra na suchej polanie, ale zaraz zgasły, stłamszone nadal nieprzeżytym żalem. Tępy ból ścisnął płuca.

„Rosmerta. Rosmerta nie żyje”.

Strzępy snu wróciły, bez ostrzeżenia ścinając serce strachem.

Mimo wszystko jednak, tknięta nagłym ukłuciem niepokoju rozejrzała się gorączkowo wokół resztek mizernego ogniska. Wczoraj rozpalili je tuż przed skalną jamą, szumnie nazwaną przez Bondo jaskinią przemytników. Gdy się kładła, dogasający ogień z całą pewnością oddzielał ją od prowizorycznego posłania maga. Rzadka trawa wokół wydawała się całkowicie nienaruszona.

– Z drugiej strony obserwowanie twojej nieprzytomnej szamotaniny podczas koszmarów jest ostatnio jedyną rozrywką, na jaką mogę liczyć – dodał po chwili milczenia, unosząc przy tym sugestywnie jedną brew.

Podniosła się z ziemi nieco zbyt nerwowo, rozmawiając zdrętwiałe ramię. – Przynajmniej jedno z nas dobrze się bawi. – Wzruszyła ramionami i zaczęła poprawiać sznurowanie butów.

– Przez całą noc wiał się jak na torturach i jęczałaś coś o Caelu – poinformował ją pozornie obojętnym tonem. Swobodnym gestem odgarnął swoje nadzwyczajnie jasne włosy z czoła, błękitny lód jego oczu rozpalony rozpoczęła na nowo grą.

Lirr odczuła ulgę. Blefował.

– Zostaw mnie, Raiden. – Odnalazła w końcu głos, ale był teraz nienaturalnie stłumiony, rozedrgany pod wpływem wzbierającej energii, która zaczynała krążyć w niej jak gorączka, burząc krew, przyspieszając rytm serca, pulsując w skroniach i rozpalając skórę. Starła się nie patrzeć na maga.

– Po prostu zostaw, potrzebuję spokoju. – Zmierzyła go lodowatym spojrzeniem.

Zanim odpowiedział, zbliżył się do niej o kolejny krok. Najwyraźniej jej wzrok nie był dość lodowaty.

– Albo...? – zapytał nad podziw uprzejmie, splatając przy tym dłonie za plecami.

– Nie dam się znowu sprowokować – odparła, zmuszając swój głos do pozorów spokoju. Ostatnia ich podobna potyczka skończyła się połamaniem fokmasztu, pozrywanymi wantami i przymusowym wysadzeniem ich na suchy ląd przez doprowadzonego do skrajnej wytrzymałości nerwowej Bondo.

– To ty mnie prowokujesz. – Zrobił z rozwagą kolejny krok, który sprawił, że stał teraz tuż obok.

– Ja? – zapytała po napiętej pauzie. Raiden zamknął ostatnią dzielącą ich odległość i przysunął twarz do jej twarzy. Koniuszki palców Lirr były coraz bardziej gorące, a plecach przebiegały narastające fale nieznośnego mrowienia.

– Prowokujesz... – szepnęła jej wprost do ucha. Wzdrygnęła się pod tchnieniem chłodnego oddechu na jej rozgrzanym policzku.

– Nie prowokuję.

– Krrr... – Usłyszała nad sobą powątpiewające chrząknięcie kruka. Mało pomocne.

– *Prowokujesz za każdym razem, gdy przytulasz przez sen głowę do mojej szyi.* – Szept maga w jej głowie wydawał się jeszcze bardziej intymny niż fizyczna bliskość. Spojrzała w górę, spotykając się z jego rozbawionym wzrokiem, walcząc jednocześnie z irracjonalną pokusą popatrzenia na szyję mężczyzny.

– Kłamca! – rzuciła mu prosto w twarz i o wiele głośniej, niż to było konieczne.

– Doprawdy? – zdziwił się, przechylając głowę na drugą stronę. Kruk na gałęzi tuż obok powtórzył jego gest, zupełnie jakby stał się teraz odbiciem maga.

„Zdraadliwy pierzasty demon!”

Bogowie świadkiem, że miała ogromną ochotę, żeby poddać się wzbierającej złości. W głębi duszy wiedziała jednak, że to tylko kolejna próba, że Raiden chce po prostu wydobyć z niej tę nienaturalną

siłę, jaką obudziła tamta straszna noc. Plugawą siłę, która wznieciła w niej fałszywe nadzieje potęgi, ale nie pozwoliła ocalić Rosmerty.

Opuściła wzrok, tracąc rezon. Raiden nadal stał przed nią, zbyt blisko, żeby mogła odetchnąć.

– Zostaw mnie – powtórzyła po raz trzeci i odsunęła się zrezygnowana. On jednak przytrzymał ją mocno za ramiona, nie pozwalając się ruszyć. Jego dotyk palił, ale był zarazem dziwnie kojący. Za wszelką cenę nie chciała poddać się temu kłamliwemu uczuciu. Pomiedzy palcami zaczęły przeskakiwać ledwie dostrzegalne, błękitne iskierki. Zacisnęła dłonie w pięści.

– Proszę... – wyszeptała bezradnie.

– Czego się boisz? – Nie odpuszczał. – Możesz panować nad siłami, które napędzają nasz świat, musisz tylko...

Zamknęła oczy, nie mogąc dłużej znieść intensywności jego spojrzenia.

– Nie boję się.

– Nie uciekniesz od tego.

– Nie uciekam od niczego.

– Cały czas uciekasz. Boisz się zmierzyć z prawdą.

– Krrr! – zgodził się z nim stanowczo kruk. Rozłożył imponujące skrzydła i kilka razy uderzył powietrze, podkreślając swoje stanowisko.

Lirr posłała mu mordercze spojrzenie.

„Wredna, nielojalna bestia. Chędożona, przerośnięta cmentarna wrona!”

– Jaką prawdą? Miałam według ciebie zostać w Ys-borgu? Nie jestem tu z wyboru, nie chciałam tu być,

nie chciałam słyszeć twoich myśli, nie chciałam tego wszystkiego!

Usiłowała wyszarpnąć się z uścisku, ale on złapał ją za nadgarstki, zmuszając, by na niego popatrzyła. Skóra pod jego dotykiem zaczęła ją palić, a palce świerbiły coraz wyraźniej. Bała się, że ta dziwna energia zaraz z niej wypłynie, że eksploduje, niszcząc przy tym wszystko wokół.

– Nie, oczywiście, że nie... ale teraz, po tym wszystkim co się wydarzyło masz przed sobą zupełnie nowe możliwości. Zastanów się, możesz... – Zniżył głos i przerwał w pół słowa.

– Być taka jak ty? – zapytała z gorzką drwiną.

– Nie... Nie... Nie taka jak ja. Nigdy bym ci tego nie życzył. – Coś w jego głosie również się zmieniło. Zadrzała w nim nieznaną jej dotąd kruchość.

Lirr przygryzła drżącą dolną wargę i spuściła wzrok, nie chciała go ranić. Nie chciała nikogo już nigdy krzywdzić.

– Nie prosiłam o to, co się stało, a teraz nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Czuję, że ta moc... że magia jest silniejsza ode mnie, rozumiesz? – wyjaśniła pośpiesznie, wstydząc się własnej bezbronności. – Boję się, że mnie pochłonie, że się w niej zatracę, przepadnę.

Nie mogła teraz na niego patrzeć. Bez swej zwykłej hardości czuła się żałośnie słaba.

– Daj sobie czas. – Słowa maga zabrzmiały nieoczekiwanie miękko.

– Z czasem jest tylko coraz gorzej. – Przełknęła wzbierające łzy, zwieszając głowę jeszcze niżej.

– Posłuchaj, Lirr. – Aromat drzewa sandałowego i soli wzmocnił się, mag pochylił głowę, zrównując się z nią wzrokiem. – Moc wypełnia cały nasz świat. Jest oddechem życia, który wprawia go w ruch. Nieliczni mogą nauczyć się z niej czerpać, poddać ją swojej woli, kształtować. Przestań walczyć z tą siłą, bo jest częścią ciebie, czy tego chcesz, czy nie. Nie możesz tego cofnąć.

– A jeśli jej nie zaakceptuję?

W niezręcznej ciszy, która między nimi zaległa, Lirr słyszała tylko nierówne bicie swojego serca. Mrowienie na plecach nie ustawało, podnosząc jej jeden po drugim delikatne włoski na karku.

– Rosmerta nie żyje. Przeze mnie – zwróciła się do niego w końcu cichym, szczerym tonem – przez to, że wplątałam się w sytuację, która mnie przerosła i która nawet mnie nie dotyczy.

– Nic na tym świecie nie dzieje się przypadkiem. – Niespodziewanie, na krótką chwilę zamknął jej dłonie we własnych i zaraz odsunął się od niej gwałtownym ruchem, jakby jakaś niewidzialna siła go odepchnęła. Wbrew sobie poczuła ukłucie żalu. Skóra, której jeszcze przed chwilą dotykał, nadal piekła ją nieznośnym żarem, ale nagły brak jego bliskości był zarazem nie do zniesienia. Być może puścił ją, bo też poczuł ten chorobliwy płomień, a być może po prostu zmusił się tylko do tego gestu, żeby dodać jej przez chwilę otuchy. Pomyślała, że chyba traci zmysły.

– Nie wierzę w przeznaczenie – odparła bez namysłu.

– I dobrze, bo nie ma żadnego przeznaczenia. – Uśmiechnął się słabo, ponownie splatając dłonie za plecami. Jego szczeka drgnęła lekko, jakby sam ze sobą walczył. – Jest tylko silna wola, która wprawia rzeczy w ruch. Im silniejsza jednostka, tym mocniej pcha innych do działania. Dlatego właśnie bogowie bawią się śmiertelnikami, dlatego Zaria, karząc mnie, związała nas ze sobą. Dlatego słabsi ustępują z drogi potężniejszym. Nadal mamy jednak wybór.

– Rosmerta nie była niczemu winna. – Oczy Lirr zasły mgłą na wspomnienie jej bladej twarzy, wtedy, w porcie, tuż przed śmiercią. – Powiedz mi, jaki według ciebie ona miała wybór?

– Viorel zabił ją, żeby zmusić cię do powrotu, żeby odebrać ci wolę działania. Teraz za to ty możesz wybrać: żałoba albo walka.

W głębi serca czuła, że ma rację, ale nie mogła zupełnie pozbyć się poczucia winy.

– Nadal nie wiem, kim jestem, kim ty jesteś. Mówisz o walce, ale przecież jesteśmy tylko zbiegami kryjącymi się w parszywej jaskini przemytników przed pościgiem.

Raiden popatrzył na nią, mrużąc lekko oczy. Promienie słońca przedzierające się przez wysokie drzewa jeszcze bardziej rozjaśniały jego i tak niemal białe włosy.

– To nie ucieczka. Co najwyżej komplikacja – zapewnił ją dobitnie. – Odnajdziemy Krąg i dowiemy się, co nas łączy. Ja odzyskam mój fragment duszy, ty – zawahał się lekko, uważnie dobierając słowa – się

go pozbędziesz i być może w końcu zaakceptujesz to, kim jesteś.

Brzmiało to zbyt prosto. Lirr zdążyła się już nauczyć, że z Raidenem nic nie było proste.

– A potem? – zapytała, podejrzliwie unosząc jedną brew.

– A potem – uśmiechnął się samymi kącikami ust – możesz śmiało skorzystać z przywileju swojej wolnej woli.

– I nie będziesz próbował mnie zatrzymywać? – Nadal wyczuwała w jego słowach jakiś podstęp.

– Dlaczego miałbym to robić? – Wzruszył ramionami i swobodnym gestem wyciągnął kilka sosnowych igieł, które wplątały się we włosy Lirr. Jego dtyk znów postawił wszystkie jej zmysły na baczność. Płomień w sercu powrócił, podobnie jak tańczące wokół jej palców, ledwie dostrzegalne iskry. Przełknęła nerwowo ślinę. – Będę wolna? – upewniła się zdradliwie łamiącym się głosem.

– Jesteś wolna – zapewnił ją. – Każde z nas pójdzie własną drogą.

Własną drogą... Słowa maga odbijały się nieskończonym echem w jej myślach.

– Krrr! – zgodził się kruk, wzbijając się gwałtownie do lotu. Wystrzelił ostrym łukiem w górę i chwili zniknął nad koronami drzew.

Taka odpowiedź ją zdezorientowała. Iść własną drogą – w końcu przecież tego chciała, prawda? Przecież do tego dążyła od dnia, kiedy opuściła Ysborg.



Na to czekała – na wolność, otwarte morze. Dlaczego więc teraz słowa maga wcale jej nie ucieszyły? Dlaczego poczuła się zawiedziona jego obojętnością?

– *Chciałabym tylko wiedzieć, dokąd ta droga prowadzi...* – szepnęła mu w myślach z goryczą, odwróciła się i ruszyła w las, starając się jak najdłużej powstrzymać łzy.

# Śmierć i zmartwychwstanie

„Umarłam” – starała się sama siebie przekonać. „Nie żyję” – powtarzała w kółko, z coraz słabszą pewnością siebie. „Rosmerta nie wróci”.

Przez ostatnie tygodnie świat przestał być tak oczywisty, jak mogłoby się jej dotąd wydawać. Śmierć wcale nie poprowadziła do świetlistych bram krainy wiecznej wiosny, a ciało zamiast gnić, miało się wyjątkowo wręcz dobrze. Ciągłe spięcia z Raidenem i zupełnie niepojęte burze emocji, jakie potrafił w niej wywołać, sprawiały, że wbrew wszystkiemu czuła się bardziej żywa niż kiedykolwiek dotychczas. Cierpiała, płakała, drżała, złościła się, tęskniła i płonęła żarem niemożliwych pragnień, jakby jej dusza już nigdy nie miała zaznać pokoju, a przecież jakaś jej część wiedziała, że jej zwykłe, śmiertelne życie zakończyło się wtedy, w podziemiach

Ysborga, w bólu, konwulsjach, ciemności i krwi, niedługo przed tym, jak Viorel zamordował Rosmertę.

Wyładowując nagromadzoną frustrację, cisnęła w przestrzeń przed sobą obracaną dotychczas w palcach dorodną sosnową szyszkę. Po dłuższej chwili usłyszała ciche pluśnięcie, gdy szyszka skryła się pod łagodnymi falami zatoki. Wokół niej szum leniwie wygrzewających się w słońcu drzew zlewał się z usypiającym pomrukiem granatowego morza, a aromat rozgrzanej żywnicy mieszał się z subtelnym zapachem kwitnących alg.

Porośnięty sosnowym lasem brzeg schodził stromym stokiem ku wodzie, a tuż obok, za ostro wygiętą łachą złotego piasku, wcinał się głęboko w ląd siecią pogmatwanych kanałów wiodących do mniejszych zatoczek i białych, oblepionych morską solą skalnych grot, gdzie według Bondo lokalni przemytnicy przechowywali swoje towary. Idealne miejsce, żeby się ukryć. Idealne miejsce, żeby się zgubić. Najgorsze z możliwych, żeby odnaleźć spokój ducha po własnej całkiem świeżej śmierci i poukładać sumienie po stracie bliskiej osoby.

– Nie żyję – oznajmiła stanowczo ni to do siebie, ni to do kruka, który zataczał nad nią szerokie kręgi, badawczo przyglądając się jej z góry. Słowa wciąż smakowały obco, choć powtarzała je sobie już tyle razy. Przez chwilę rozważała, jak na takie oświadczenie mógłby zareagować Hego, i zaraz odruchowo cisnęła ze złością w morze kolejną wyrośniętą szyszkę. Wokół koniuszków jej palców nadal tliła się deli-

katna, błękitna poświata, którą sprowokował swoimi gierkami mag. Potrząsnęła nerwowo dłońmi, jakby miało to pomóc jej pozbyć się śladów tej coraz częściej i coraz bardziej nieoczekiwanej ujawniającej się energii. Gdyby Hego to zobaczył...

Zagryzła do bólu dolną wargę. Lepiej było o tym nie myśleć. Przynajmniej na razie. Tak długo, jak to możliwe. Usprawiedliwiała się myślą, że nadal nie miała żadnych pewnych wieści nawet co do kierunku, w którym popłynął, nie mówiąc już o jego obecnym położeniu. Zapewne miał swoje powody, żeby tak po prostu zniknąć, Hego zawsze miał jakieś swoje ważne powody, a znikanie wcale nie było dla niego nietypowe.

– *Śmierć!* – krzyknął jej wesoło w myślach kruk, najwyraźniej widząc w jej sytuacji coś niezrozumiale zabawnego.

Lirr w odpowiedzi pokazała mu język. Irytował ją, tym bardziej że miał rację. Zadarła głowę, śledząc jego lot ponad powykręcanymi sosnami. Tak, śmierć. Musiała jakoś nauczyć się żyć z jej bliskością. Nauczyć się tego nowego życia. Sama. Bez Rosmerty, bez Hego, bez Mildy i bez Caela.

– *Mag!* – podpowiedział usłużnie kruk, przelatując ponownie nad jej głową z furkotem czarnych jak noc skrzydeł.

Tym razem miała ochotę cisnąć szyszka prosto w przemądrzałe ptaszysko. Tak... Raiden. Byłby absolutnie doskonałym sprzymierzeńcem, gdyby nie ta jego niemożliwie denerwująca natura i fakt, że tak

doskonale dotąd nią manipulował. Musiała skupić całą siłę woli, żeby się temu przeciwstawić. Każda chwila przy nim stanowiła teraz wyzwanie.

Nie potrafiła mu zaufać, bała się, że moment, w którym przestanie się przed nim bronić, będzie początkiem jej zguby. Zdążyła go już poznać na tyle, żeby zrozumieć, że był nieprzewidywalny i niebezpieczny jak prawdziwy drapieżnik. Krążył cierpliwie wokół swojej ofiary, nie dając jej szans na wytchnienie. W każdym wymownym spojrzeniu, uśmiechu i dwuznacznym geście kryła się kolejna pułapka, kolejna prowokacja. Jego słowa sączyły słodką truciznę, utrudniając podjęcie decyzji, oczy hipnotyzowały, gdy starała się trzeźwo myśleć, głos i zapach zniewalały jej zmysły, mąciły w głowie, odbierały siłę sprzeciwu. Raiden był przy tym zdecydowanie zbyt inteligentny, spostrzegawczy, skomplikowany i samolubny, żeby zaryzykowała naiwne poddanie się jego planom. W nieustannej grze pozorów trudno było poznać prawdziwe intencje i co absolutnie najgorsze – był magiem. Skrzywiła się na tę myśl. Pirackie wychowanie sprawiło, że miała ochotę splunąć przez lewe ramię.

Kruk szybował daleko nad wierzchołkami drzew, goniąc krzykliwe stado smukłych mew. Lirr podniosła z ziemi kolejną sosnową szyszkę, śledząc jego lot nieobecny wzrokiem. Lepki żywiczny sok obkleił jej palce, gdy obracała ją bezwiednie w dłoni, wciąż pogrążona w swoich myślach.

Nie mogła przecież ufać magowi. Pomagał jej tylko ze względu na własne cele. Pomagał jej, bo chciał

odzyskać własną duszę i własną moc, być może pomagał jej też po prostu dla kaprysu, bo się nudził, bo chciał przeżyć coś nowego, bo go to bawiło. Cisnęła szyszkę w morze, wznecając przy tym w powietrzu niewielki błękitny pożar o zapachu żywicy. Wszyscy wiedzieli, że dla maga ludzkie życie było warte mniej niż zdeptanego przypadkiem motyla. Nie zależało mu na niej. Nie mogło mu zależeć.

Szyszka zatonąła z cichym sykiem w spienionej grzywie jednej z coraz silniej kłębiących się fal. Raiden był niebezpieczny, ale obecnie był jej jedyną nadzieją.

Tym bardziej irytował ją więc fakt, że zawdzięczała mu życie, a tego piraci nigdy nie zapominali.

# Tatuaże i insynuacje

– Przemytncicy! – krzyknął ostrzegawczo, nieprzyjemnie chropowaty głos.

Przed sobą nie widzieli nic poza ścianą gęstej soczystej zieleni. Dzikie wino i trujący bluszcz oplatający szczelnie pnie wiekowych drzew skutecznie uniemożliwiały dostrzeżenie czegokolwiek głębiej niż na odległość zaledwie kilku metrów.

Lirr zatrzymała się w pół kroku, szarpiąc delikatnie za rękaw idącego tuż przed nią Raidena.

– Stop! Ani kroku dalej! – powtórzył ten sam głos, tym razem głośniejszym i tonem nieznoszącym sprzeciwu. Chropowatość jakby się nasiliła.

Raiden również się w końcu zatrzymał, z dziwnym wyrazem twarzy przyglądając się dłoni Lirr zastygłej na mankencie jego czarnej tuniki. Widząc to, poczuła się niezręcznie, odsunęła szybko rękę, która niemal bezwolnie od razu zacisnęła się w pięść. Zrobiła kilka kroków do przodu, budując między nimi bezpieczny dystans.

Jeden kącik ust maga drgnął ledwie dostrzegalnie, ale wilcze oczy, przez przelotną chwilę skupione na niej, zaraz skoncentrowały się na gadającej zielonej ścianie, która przecięła im drogę. Gdy jego źrenice zwęziły się nagle groźnie, alarmująco, Lirr poczuła nieprzyjemny dreszcz przebiegający od jej karku, przez cały napięty kręgosłup, aż po sam czubek głowy.

– *Niebezpieczeństwo!* – szepnął jej w głowie kruk.

– Przemysłnicy?! – zapytała głośnym szeptem, starając się przy tym stłumić swoje zrozumiałe oburzenie. Dlaczego ktoś miałby ją wziąć za przemysłnika? Żaden z załogi Zielonej Harpii nie pozostawiłby takiej obelgi bez odpowiedzi.

Zielona ściana drgnęła i rozstała się, wydalając z siebie z głośnym szelestem dwie męskie postacie. Wyższy, szeroki w barach, ale mocno zgarbiony drab miał niewielką, przystrzyżoną trójkątnie brodę i bystro rozglądające się mdłe niebieskie oczy. Drugi, nieco niższy, był z kolei prosty jak struna, śniady i ciemnowłosy, a jego kończyny, patykowate i nazbyt długie w stosunku do tułowia, sprawiały, że skojarzył się Lirr z pajakiem. Obydwaj nosili ciemnoczerwone bezrękawniki, a u pasa identyczne, lekko zakrzywione miecze z połączanymi rękojeściami, które dumnie obwieszczały ich przynależność do miejskiej straży.

– W zasadzie... nie wyglądają mi na zwykłych przemysłników – rzucił półgłosem do kolegi Garb.

Raiden uśmiechnął się szerzej, wyjątkowo nie pokazując przy tym swoich ostrych zębów, i z szelmow-



sko spojrział na Lirrian. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Zmierzwione jasne włosy wyglądały niczym odbłask słońca na tle głębokiej zieleni bujnych zarośli. Był rozbawiony, bez cienia zdenerwowania nieoczekiwanym spotkaniem. Uśmiechnęła się do niego słabo, nie wiedząc, czego się spodziewać.

– Nie ruszać się! Nie rozmawiać! – zareagował natychmiast Pająk, czujnie śledząc ich wymianę spojrzeń.

– Bardziej przypominają piratów – skostatował po namyśle Garb. Jego nieprzyjemnie chropowaty głos dominował nad piskliwym tonem Pajaka. Było jasne, że to on wydaje polecenia.

Lirr uśmiechnęła się sama do siebie. Przywykła do miana pirata, ale nazywanie w ten sposób Raidena wydawało jej się wyjątkowo nietrafione.

– Cicho! – wrzasnął natychmiast Pająk.

– Przemysłnicy są zwykle cali umorusani... – zaczął Garb, po czym urwał nagle, przyglądając się Lirrian. Jego wzrok nieco zbyt dogłębnie eksplorował jej dekolt i okolice oraz talię i to, co poniżej. Poczowała złość, widząc nachalne spojrzenie, ale stłumiła emocje i zacisnęła mocno zęby, czekając na rozwój wydarzeń. Nierozsądnie byłoby rzucić się na dwóch uzbrojonych strażników. Bardzo nierozsądnie.

Kątem oka dostrzegła ze zdziwieniem, że Raiden, który stał się nieco z tyłu, wydawał się nadal całkowicie rozluźniony, w lekkim rozkroku, z rękami opuszczonymi swobodnie wzdłuż tułowia, nierucho-

mo przypatrywał się rozgrywającej przed nim scenie z takim znudzeniem, jakby w ogóle go nie dotyczyła.

– Ci tutaj też nie wyglądają najschludniej... tyle że nie mają tatuaży – podsunął swojemu przełożonemu Pająk, uśmiechając się ze złowieszczym grymasem. – Piraci zawsze mają tatuaże – dokończył ze znanstwem i cmoknął soczyście dla lepszego efektu.

Garb rzucił mu pogardliwe spojrzenie i splunął na ziemię. W mdłych niebieskich oczach zagrała ponura ekscytacja.

Lirr nie mogła powstrzymać się przed szybkim zlustrowaniem swojego wyglądu. Jej włosy, od dawna nieczesane, poskręcane morskim wiatrem w grube pukle, nie wyglądały zapewne najlepiej, ale proste, dopasowane spodnie i nieco zbyt obszerny kaftan Bondo zarzucony na krótką sznurowaną kamizelkę wydawały jej się nad wyraz porządnym zestawem, zważywszy na okoliczności ich ucieczki. Odruchowo wygładziła przydługie mankiety ozdobione srebrnymi guzikami w kształcie ludzkich czaszek i spojrzała z ukosa na maga: jak zawsze cały w czerni, od krótkiej skórzanej tuniki doskonale podkreślającej szerokie ramiona po pasujące spodnie, które jakimś cudem nie nabawiły się słonych plam, prezentował się... Jej tok myśli przerwało nagłe wymowne spojrzenie Raidena. Przyłapał ją. Przyłapał ją na przyglądaniu się mu. „Zgniłe, kiszone śledzie...”.

Zmarszczyła czoło, ale odważnie nie oderwała od niego wzroku. Nie mogła odczytać niczego z lekko znudzonej twarzy, ale jego oczy zaiskrzyły się prze-

lotnie tym denerwującym samozadowoleniem, które zdążyła już tak dobrze poznać.

– Hej, ty tam, jesteś piratem? – Świdrujący głos śniadego strażnika przywrócił ją do rzeczywistości. Uwaga Raidena skupiała się ponownie na intruzach. Przełknęła ślinę i z lekkim ociąganiem odwróciła się w stronę Pająka.

– A widziałeś kiedyś kobietę pirata? – odparła, z wyzwaniem krzyżując ręce na piersiach.

Śniady strażnik szerzej otworzył lekko podpuchnięte oczy. Przez dłuższą chwilę milczał, zastanawiając się z widocznym wysiłkiem nad odpowiedzią.

– Całusna Nella była piratem – zaryzykował w końcu, przerzucając rozbiegany wzrok to na Garba, to na Lirrian. – Yyy... piratką, znaczy się... – zaczął się płatać, nagle zmieszany pod jej zirytowanym spojrzeniem, – Yyy... piratką? Piratą?

Garb podrapał się z namysłem po trójkątnej brodzie i wlepił swoje nieprzyjemne mdłe oczy w miejsce, gdzie kaftan Bondo rozchyłał się zdradliwie.

– Miała też brodę, więc chyba się nie liczy... – odparł filozoficznie i znów splunął. – W każdym razie na pewno miała tatuaże. Na piersiach. A do tego niezłe... atuty, nie to, co ta tu. – Sapnął głośno, nie przestając się na nią bezczelnie gapić. Pająk zarechotał radośnie.

Lirr zamknęła dłonie w pięści i odrzuciła wojowniczo do tyłu swoje niepokorne włosy. Zanim zdążyła wymyślić odpowiednio dosadną ripostę, poczuła na siebie wzrok Raidena.

– *Masz szczęście* – szepnął jej w myślach, wyraźnie rozbawiony. Zaciśnął usta w prostą linię, tłumiąc mimowolny uśmiech. – *Brak niezłych atutów może okazać się twoim najlepszym alibi.* – Zrobił celową pauzę, wnikliwie obserwując jej reakcję. – *No, chyba że masz jakieś ukryte tatuaże w kompromitujących miejscach. Wtedy jesteś niestety zgubiona, za to ja chętnie popatrzę.*

Zaciśnęła jeszcze mocniej pięści, wbijając paznokcie we wnętrza dłoni. Nawet to nie powstrzymało jednak parzącego ognia tłącego się na koniuszkach jej palców. Z trudem wyrównała oddech. Raiden nie przerywał kontaktu wzrokowego ciekawy tego, co robi.

– *Ekspozowanie biustu i tatuaże na twarzy to raczej domena twojej Asterle* – odparła mu w myślach z całym lodowatym spokojem, na jaki potrafiła się zdobyć.

Raiden przekrzywił lekko głowę i unosząc jeden kącik wciąż zaciśniętych ust, spojrzał na nią wyraźnie zaintrygowany. Zupełnie zignorował przy tym spierających się o coś półgłosem strażników.

– *Mojej Asterle?* – zadrwił. – *Czyżbyś była zazdrosna?* – Wydawało jej się, że słyszy jego wewnętrzny śmiech.

Kilkakrotnie powoli wyprostowała i znów zamknęła drżące z nadmiaru nieuwolnionej energii dłoń. Długie mankiety szczęśliwie skrywały niekontrolowane błyski rozpalające się w rytmie uderzeń jej serca.

– *Zazdrosna?* – parsknęła w myślach z niedowierzaniem i zmrużyła groźnie oczy. – *O co? Nie obchodzi mnie, co z nią robisz!*

Raiden nie odpowiedział, ale nie pozbył się też z twarzy kpiarskiego półuśmieszku. Strażnicy, pozostawieni samym sobie, nadal debatowali, co z nimi zrobić.

– Co myślisz? – zapytał z westchnieniem Garb.

– No... Nie wiem... – Pająk wykonał nieokreślony gest patykowatą ręką w kierunku Lirr i maga. Wyglądał, jakby żałował, że się na nich natknęli.

Garb pogładził w zamyśleniu trójkątną brodę i znacząco oparł dłoń na połączanej rękojeści miecza. Obydwaj utrzymywali wciąż spory dystans, ale w powietrzu drgało wyczuwalne napięcie.

– Nawet jeśli nie ma tatuaży, to nie wygląda na porządną niewiastę – podsumował, kolejny raz przesuując wygłodniałym wzrokiem po sylwetce Lirr. Słowo „niewiasta”, nie wiedzieć czemu, zabrzmiało w jego ustach plugawie. – W końcu może być po prostu metresą tego tam. – Wskazał na Raidena nieznacznym ruchem zarosniętego podbródka.

Pająk błędził wokół zagubionym wzrokiem, nie mogąc zdecydować, na kim powinien się skupić.

– Metresą? – dopytał, marszcząc wysokie czoło. Spół, w jaki to powiedział, wyginając usta i niepewnie testując dźwięk na języku, dowodził jasno, że nie znał wcześniej tego określenia.

Garb popatrzył na niego z wyższością i obleśnie obliżał wydatne wargi. Kątem oka Lirr zauważyła, że Raiden drgnął na dźwięk tych słów, ale nie ruszył się z miejsca, wciąż pozornie spokojny, może nawet obojętny na dalszy rozwój wydarzeń. Jeżeli miał na podorędziu swoje śmiertel-

nie niebezpieczne obsydianowe ostrza, teraz sprawiał wrażenie po prostu coraz mocniej znudzonego całą sytuacją.

– No... nałożnicą... – wyjaśnił koledze ze znawstwem drab.

Lirr pochyliła się do przodu, balansując na granicy wściekłego wybuchu.

– Nie jestem jego metresą! – wycodziła przez zaciśniętą szczękę.

– *Powiedz im! Dlaczego nic nie mówisz?* – zwróciła się zaraz potem sfrustrowana w myślach do Raidena.

Przecież powinien się odezwać, powinien zaprzeczyć, bronić jej dobrego imienia, bronić jej honoru.

Mag spojrzał na nią spod na wpół przymkniętych powiek. Zapomniała, że brak mu przymiotów prawdziwego rycerza.

– *Zamyśliłem się* – wyjaśnił, odgarniając leniwym ruchem czarne kosmyki z czoła. – *Zacząłem się głębiej zastanawiać nad koncepcją ciebie w roli mojej metresy.*

Lirr zadrżała, widząc jego całkowicie nieuzasadnione rozbawienie.

– *Czy dla ciebie wszystko jest żartem?* – warknęła, kontynuując ich mentalną rozmowę.

– Nie możemy jej aresztować tylko za to, że jest nałożnicą – zawyrokował po dłuższym namyśle Pająk, wrywając Lirr z zamyślenia. Zrobił kilka kroków w jej kierunku, nienaturalnie chwiejąc się przy tym na boki, co jeszcze bardziej upodobniło go do ogromnego owada. – Chyba że nie odprowadza z tego tytułu podatków – skonstatował, unosząc triumfalnie jeden patykowaty palec do góry.

– *Żartem? Ci dwaj tutaj z pewnością.* – Mag zaśmiał się krótko, nadal nie otwierając ust.

Lirr potrząsnęła lekko głową, starając się skupić na dwóch rozmowach jednocześnie.

– *Może najpierw sprawdzimy, czy ma tatuaże.* – Garb znów sugestywnie oblizał czerwone wargi i również zrobił krok naprzód. – Tak by było prościej.

Lirr podciągnęła lekko przydługie rękawy kaftana, szykując się do bezpośredniej konfrontacji. Raiden powoli splótł ręce na piersiach, ale nadal tkwił tam, gdzie przedtem. Nie miała pojęcia, co mag zamierza i czy może w ogóle na niego liczyć, nie miała pewności, czy ta rozgrywka to miał być test dla tych dwóch niezbyt lotnych strażników, czy może dla niej, kolejna prowokacja mająca ją zmusić do użycia budzących się w niej mocy.

– *Może sama pokaż im te tatuaże i będzie po sprawie?* – zasugerował.

– *Jakie tatuaże?* – zmrużyła groźnie oczy.

– Nie mam żadnych tatuaży! – krzyknęła zniecierpliwiona do strażników.

Raiden uśmiechnął się złośliwie, gdy jej oświadczenie zostało kompletnie zignorowane przez drabów.

– A co z nim? – Pająk przezornie zniżył głos, rzucając szybkie spojrzenie w stronę coraz bardziej znużonego maga.

Garb podążył za jego wzrokiem, przez chwilę oceniając swymi mdłymi oczami, z kim ma do czynienia. Raiden ziewnął.

– Źle mu z oczu patrzy, ja bym go od razu aresztował – zawyrokował strażnik. – Prewencyjnie – dodał głośniejszym głosem.

– *Nie wierzę, że wychowując się z bandą piratów, nie zrobiłaś choćby jednego tatuażu.*

– *Nawet jeżeli bym taki miała, to nigdy byś go nie zobaczyła!* – odcięła się bez namysłu.

Garb wyciągnął krótki miecz i odpiął z pasa potężne kajdany. Patykowaty towarzysz z wyraźnym ociąganiem poszedł w jego ślady.

– Może powinniśmy go odpytać? Wiesz, protokół... – zapytał jeszcze niepewnie. Jego śniada twarz wyraźnie zbladła.

Raiden ledwie zauważalnie przeniósł ciężar ciała na drugą nogę i rozprostował ramiona – powoli, ostrożnie, zupełnie jakby starał się nie wystraszyć napastników.

– *A więc jest w takim miejscu?* – Na krótką chwilę popatrzył jej prosto w oczy w sposób, który wywołał w niej nie do końca nieprzyjemne dreszcze. Przygryzła dolną wargę, żeby stłumić to uczucie.

Tymczasem cierpliwość Garba najwyraźniej się wyczerpała. Ruszył w stronę Lirrian, potrząsając groźnie łańcuchem kajdan. Nie miała pojęcia, skąd je nagle wytrzasnął.

– W zadek sobie wepchnij swój protokół – rzucił przez ramię do kolegi. – Przesłuchuję z kilometra, a ta dwójka mi śmierdzi jak gnijące syrenie ścierwo przy odpływie. – Splunął z obrzydzeniem w kierunku dziewczyny. – Poza tym jakoś podejrzanie na siebie patrzą.



Aresztujmy dla pewności od razu oboje i już, jak coś, to powiemy, że próbowali uciekać.

Lirr cofnęła się odruchowo, szybko zrównując się z Raidenem. Kątem oka widziała, jak mag wpatruje się bez cienia strachu w nacierających strażników, ale nadal nie widziała u niego żadnej broni. Oceniła szybko ich szanse. Za sobą mieli tylko wąską ścieżkę prowadzącą ku nadbrzeżnym jaskiniom, a wokół coraz gęstszy las, przez który ciężko było się przedzierać, a co dopiero uciekać. Przelotnym ruchem dotknęła pirackiego naszyjnika z kruczym piórem, jego właściciel akurat gdzieś jednak przepadł.

Strażnicy szybko zmniejszali dzielący ich dystans, gdy Raiden uniósł lekko podbródek, przymknął oczy i wykonał ledwie zauważalny gest dłonią, nienaturalnie wyginając przy tym po kolei swoje długie palce. Lirr poczuła momentalne uderzenie fali dudniącej w uszach ciszy, wydawało jej się, że czas się zatrzymał i coś wchłonęło wszystkie dźwięki wokół, zastępując je niepokojącą pustką. Zabrakło jej tchu, przez moment słyszała tylko boleśnie mocne uderzenia swojego serca, może dwa, może trzy, po czym nawet i to ustało, zastąpione przez zupełnie nieoczekiwane odprężenie. Panika, która nią zawładnęła, stopniała, fala ciszy przekształciła się w falę spokoju. Zdała sobie sprawę, że czuje znajomy kuszący, intensywny zapach drzewa sandałowego i burzy i północnego wiatru. Jej pierś uniosła się, gdy starała się nabrać jak najwięcej powietrza w płuca, i raptem, w mgnieniu oka, fala przeszła, gnając przed sobą ledwie dostrzegalne, połyskujące srebrem żyłki, po czym wszystko wróciło do normy.

Zamrugnęła szybko, starając się zorientować, co właściwie zaszło. Raiden nie patrzył na nią, tylko na strażników, którzy co prawda nie zatrzymali się, ale szli w ich kierunku coraz wolniej, z coraz mniejszym zapalem wymachując mieczami i kajdanami. Gdy weszli w plamę przedzierającego się przez korony drzew światła, Lirr dostrzegła coś dziwnego na ich ramionach. Coś, co wiło się, pełzało, oplatając skórę od dłoni aż po barki, czarne i granatowe kształty odcinające się wyraźnie też na ich policzkach, czołach, jak dziesiątki małych węży zajmujących każdy widoczny fragment ich skóry.

Pierwszy krzyknął Pająk. Zatrzymał się w pół kroku, pocierając nerwowo przedramię. Ciemne kształty pełzały coraz wolniej, ale nie znikwały. Garb najpierw chrząknął z niezadowoleniem, nie rozumiejąc, ale gdy popatrzył na własne ręce, ogarnął go prawdziwy szal. Porzucił natychmiast kajdany i zaczął drapać się tak gwałtownie, że obok czarnych linii szybko zaczęły pojawiać się czerwone ślady jego paznokci. Podskakujący, pozbywający się kolejnych części uzbrojenia i garderoby w dziwnym tańcu strażnicy wyglądali, jakby postradali zmysły.

Kolejna plama słońca wyraźniej oświetliła ich ciała. Lirr nie mogła powstrzymać zadowolonego uśmiechu. Każdy centymetr ich skóry pokrywały misterne pirackie tatuaże.

# Serce i strzała

– To jest ta twoja magia? – zapytała dopiero po dłuższej chwili cichego marszu, siląc się na obojętny ton.

Oczywiście to nie był pierwszy raz. Raiden używał już wcześniej przy niej mocy, w końcu to dzięki niej otworzył przejście na Wyspę Mgieł, ale tym razem... to było coś innego. Dopiero teraz rozumiała, co się dzieje, i mogła dokładnie obserwować sposób, w jaki magia wpływała na rzeczywistość. Nawet jeżeli sama nie chciała się do tego przyznać, to wrażenie było o wiele mocniejsze, niż kiedykolwiek mogła sobie to wyobrazić. Dotychczas nie sądziła, że to nie jakaś bezimienna siła, tylko energia będąca integralną częścią jej właściciela, że ma odczuwalny, namacalny, cielesny wymiar, że jest taka osobista, intymna nawet. W głowie kłębiły się jej setki pytań, ale głos rozsądku w podświadomości kazał jej trzymać się od tego plugastwa z daleka.

– Nie podoba ci się? – Raiden szedł o pół kroku przed nią, przedzierając się przez gęsty iglasty las. Niższe gałęzie, wyschnięte i pozbawione igieł, drapały ich po ramionach i czepiały się ubrania. Chociaż na początku prowadziła ich ledwie dostrzegalna ścieżka, teraz błędzili już na oślep, byle dalej od miejsca, gdzie zaskoczyli ich strażnicy. Lirr zatrzymała się w pół kroku, żeby wypłatać pukiel włosów z kolczastej gęstwiny.

– Liczyłam na coś bardziej spektakularnego – skłamała, wydymając usta. Dziecinny grymas przywołał odległe wspomnienie Mildy, powodując uścisk w okolicy serca. Odłamała największą z gałązek, które utkwily w jej włosach, i wyszarpała ją z frustracją, ciągnąc mocniej niż trzeba. Zabolało.

Raiden przypatrywał się tej szamotaninie spod rzęs. Nie wydawał się dotknięty jej słowami. Szkoda, bo miała nadzieję zranić jego wybijające ego.

– Niezwykłe ciężko ci dogodzić – zauważył po prostu z szelmowskim uśmieszkiem. – To nieco niepokojące.

Postanowiła zignorować zawołaną sugestię. Kolejna gałązka zaplątała się tak mocno, że nawet po przełamaniu nie mogła się jej pozbyć. Starła się ruszyć, ale tylko syknęła z bólu.

– Co jeszcze potrafisz? – zapytała, błędząc palcami po powstałym kołtunie. – Puszczając bańki nosem i wróżyć z fusów?

Zaśmiał się bezgłośnie.

– Między innymi. – Pokiwał głową i splótł ramiona za plecami. – Ubolewam, ale obecnie mój reper

tuar jest nieco skromniejszy niż... kiedyś. Jednak prawdziwe pytanie brzmi: co ty potrafisz? Unikając jego spojrzenia, skupiła się na wygrzebywaniu suchych igieł i kropli zastygłej żywicy z czubka głowy.

– Co masz na myśli? – zapytała ostrożnie.

Gdy podniosła na niego wzrok, była zaskoczona tym, z jaką powagą się jej przypatrywał. – Przestań w końcu udawać, że jesteś zwykłą śmiertelniczką. – Jego głos wznosił się tylko odrobinę ponad szept.

– Raiden, ja jestem zwykłą... – Potrząsnęła nerwowo głową, przez co jeszcze bardziej zaplątała się w suchą gęstwinę. Kilka gałązek wczepiło się w jej fryzurę również z drugiej strony.

Mag pochylił się nieco, tak że jego oczy były na wysokości jej oczu. W otaczającej ciemności chmurny wzrok wydawał się ciskać błękitne iskry.

– Zabiłem cię, pamiętasz? – zapytał, cedząc każde słowo. – Kiedy w końcu będziesz w stanie szczerze o tym porozmawiać? Nie zastanawiałaś się, dlaczego nie gnijesz zakopana gdzieś pod ziemią?

Brutalność jego słów nią wstrząsnęła. Poczuli się nagle osaczona tym lasem i jego niespodziewanym atakiem. Dopiero po chwili była w stanie mówić.

– Najwyraźniej przeżyłam – zaoponowała, ale zbyt słabo, żeby przekonać nawet samą siebie. – Rana nie była aż tak poważna. Rosmerta jest... była... świetną uzdrowicielką.

W oczach Raidena pojawił się ledwie dostrzegalny cień smutku. Jego głos był jednak zimny, wyzuty z jakichkolwiek emocji.

– Lirr, moja strzała przebiła na wylot twoje serce, które chwilę potem przestało bić – zaczął, utrzymując jej wzrok. – Umarłaś i byłaś martwa przez ponad dobę. W normalnych warunkach już dawno zbudowałiby ci jeden z tych żalonych stosów pogrzebowych albo – skrzywił się z odrazą – twoi ukochani piraci wrzuciliby cię z impetem do morza z dorodnym kamieniem przywiązanym do nóg. Zaprzeczanie temu, co się stało, w niczym nie zmieni twojego obecnego położenia. Nie jesteśmy już w Ysborgu, a ty jesteś nieumarłą... – Przerwał na chwilę, przekrzywił lekko głowę, patrząc na nią z żarłocznością wilka spoglądającego na krwawiącą ofiarę. – Chociaż nie... – Zawahał się, cień uśmiechu zagrał na jego wąskich wargach. – Właściwie to nie do końca dobre określenie na twój osobliwy przypadek. W zasadzie... – Zamilkł, rozważając coś w duchu.

Lirr poczuła nagłe uderzenie paniki i jednoczesny impuls do walki.

– Chcesz powiedzieć, że jest coś bardziej osobliwego niż nieumarli? – wyszeptała, z trudem opanowując drżący głos.

Raiden uśmiechnął się smutno, coś w tym uśmiechu poruszyło czułą strunę w jej duszy.

– Ty... – zaczął z lekkim wahaniem. W jasnych oczach dostrzegła chorą fascynację. – Chroni cię siła, która ma związek z twoim krukiem i... czy tego chcesz, czy nie... ze mną. – Kącik jego ust ledwie dostrzegalnie unióśł się na te słowa.

Przełknęła z trudem, starając się pozbyć nagłej suchości w gardle.

– A więc jestem magiem? Magiczką...? Czarodziejką? – zapytała, tracąc oddech. – Jak to się właściwie nazywa? Łajno wieloryba, nie mów mi tylko, że jestem wiedźmą!

– Nie... – przerwał jej stanowczo. – Mag rozwija swoje umiejętności przez dziesiątki, a czasami nawet setki lat. Bazując na wrodzonych talentach, przez żmudne studia, kolejne próby, medytację i bezustanne ćwiczenia wznosi się na kolejne poziomy mocy. – Przez chwilę milczał z nieokreślonym wyrazem twarzy. – Ty... Ty skupiasz moc w sposób, bardziej... naturalny, zupełnie jakby sama do ciebie lgnęła, jakby do ciebie należała... Nie rozumiem tego i z całą pewnością to nie moja zasługa, niestety. Gdybym wiedział, jak osiągnąć taką koncentrację siły, byłbym zapewne najpotężniejszym w Kręgu, a może nawet...

– Poczekaj... zwolnij... – przerwała mu, nie mogąc opanować już drżenia głosu. – Co to wszystko właściwie znaczy? Co chcesz powiedzieć?

– Nie wiem... Nie wiem, kim jesteś – odparł cicho, prawie ze smutkiem. – Może to jest właśnie moment, kiedy powinnaś sama o tym zdecydować. Spróbuj sięgnąć do mocy, która cię otacza. Przestań się powstrzymywać. – Wilczy wzrok trzymał jej oczy na uwięzi i bezlitośnie torturował ją obietnicą czułości, która przecież była mu obca.

Wytrzymała to spojrzenie tylko chwilę.

– Nie potrafię. – Opuściła ze wstydem wzrok. – Gdyby było inaczej, powstrzymałabym Viorela. Wtedy, w porcie coś poczułam, ale mimo to nie mogłam, nie umiałam... Gdybym była silniejsza, gdybym... – Dalsze słowa uwięzły jej w gardle. Przytłoczył ją ciężar tego, co się stało.

– Lirr, to nie twoja wina – zapewnił ją stanowczo mag.

– Nie chcę tego, Ren. Gardzę mocą, która da mi uludę siły, ale nie pomoże mi ocalić tych, których kocham – wyznała zrezygnowana. Kolczaste gałęzie wpijały się coraz mocniej w jej włosy. Była w potrzasku, bliska płaczu. – Powinnam była cię posłuchać, niepotrzebnie wracałam do Ysborga. Gdybym nie była tak uparta, ten cały koszmar by się nie wydarzył, Rosmerta nadal by żyła, a ja...

Zbliżył się do niej o kolejny krok.

– Wiem, jak to boli – zapewnił ją zaskakująco łagodnie – ale nie wierzę, że po tym jak otworzyłaś się na moc, nic nie czujesz, nie wierzę, że cię nie pociąga, że nie chcesz... – Zniżył głos do intymnego szeptu. Czują powiew chłodnego oddechu na policzku, na ustach, na szyi. Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Ja chcę tylko... – wyjąkała słabo, zupełnie tracąc rezon pod wpływem tego nieodpartego zapachu północnego wiatru i drzewa sandałowego.

– Że nie kusi cię... – Błękitny ocean oczu maga całkiem ją wchłonął, tonęła.

– Ja... – zaczęła, ale zapomniała, co miała powiedzieć. Cokolwiek to było, nie mogło być aż tak istot-



ne. Na pewno nie tak istotne jak sposób, w jaki jego lodowate oczy rozgrzewały jej zmysły.

– Co? Czego tak naprawdę chcesz? – Jego twarz była tylko o centymetry od jej twarzy, a suche gałęzie skutecznie uniemożliwiały jakąkolwiek ucieczkę.

– Chcę odzyskać siebie... – wyznała z cichym westchnieniem. – Chcę dowiedzieć się, kim jestem, rozprawić się z Viorelem i Maeve, a potem ruszyć na morze – dodała już pewniej. Przecież tego chciała. Przecież właśnie to pragnienie pchało ją do przodu. Potrząsnęła lekko głową, starając się odzyskać trzeźwość myślenia. Gdzieś, wysoko nad sobą odczuła wyraźnie kojącą obecność kruka. – I, na ścierwo Lewiatana, nie potrzebuję teraz całej tej mrzonki o magicznej mocy, której nawet nie potrafię wykorzystać – dodała zdecydowanie – bo nawet przed tym, jak cię spotkałam, zrozumienie tego, kim jestem, było wystarczająco skomplikowane. Mam dość odgrywania ról, w których inni chcą mnie widzieć. Nie jestem wiedźmą, kapłanką, pątniczką, wojowniczką, zakładniczką, nie jestem piratem, nie jestem myśliwym, nie jestem... nie jestem... rozumiesz, Raiden? – straciła oddech, prawie wykrzykując mu to wszystko prosto w twarz. Wstydziła się swojej bezsilności, ale przynajmniej wyrzuciła z siebie to, co ją gnębiło, i odczuła zaraz niewytłumaczalną ulgę, zupełnie jakby zburzyła mur nie pozwalający jej odetchnąć.

Mag nie odsunął się nawet na milimetr, ale przymknął oczy, chłonąc to nieoczekiwane wyznanie. Gdy

ponownie je otworzył, tańczyły w nich iskry podniecenia. Wykonał pozornie nieznaczny ruch dłonią i krępujące ją gałęzie ustąpiły, uwalniając jej splątane włosy.

– Nareszcie zaczynasz mówić z sensem – stwierdził z prawie przekonującą powagą – ale zanim ruszymy dalej, zdecydowanie powinnaś coś zjeść.

# Mapy i bezdroża

Nieba było coraz mniej.

Lirr nieufnie przyglądała się gęstwinie lasu, przez którą wił się ledwie rozpoznawalny wśród mchów szlak. Rozłożyste świerki ciasno spletały gałęzie z potężnymi sosnami, blokując promienie chylącego się już ku zachodowi słońca.

Dziewczyna zadzierając uparcie głowę, tylko raz na jakiś czas była w stanie dostrzec strzępy przymglonego błękitu. Brak horyzontu niepokoił ją jeszcze mocniej niż fakt, że stale oddalali się od morza. Nie miała pojęcia o ich dokładnym położeniu, czuła wyraźnie, że smak powietrza się zmienia, słony wiatr coraz mocniej przesiąka aromatem żywicy i leśnego miodu, a krzyki mew powoli milkną, ustępując pola pohukiwaniom sów i jednostajnemu zawodzeniu kukulek.

– Znasz te strony? – zapytała, walcząc z uczuciem niewytłumaczalnego niepokoju, który narastał wraz z dystansem, jaki oddalał ją od wybrzeża.

Miała już dość milczącego podążania za plecami Raidena. Ich droga była monotonna, ścieżka nie pozwalała na szybki marsz, a coraz mocniej napierające na nich ściany mrocznego lasu przypominały jej jeden z tych koszmarnych snów, podczas których tonęła uwięziona w zamkniętej kamiennej wieży. Poza tym nie podobało jej się, że jest prowadzona jak głupia owca w niewiadomym kierunku przez kogoś, komu nadal nie potrafiła zaufać.

– Powiedzmy, że orientuję się, gdzie mniej więcej jesteśmy – odparł spokojnie Raiden, nawet się nie zatrzymując.

– No więc gdzie mniej więcej jesteśmy? – dopytała z naciskiem. Ponure zniecierpliwienie w jej głosie sprawiło, że mag łaskawie się odwrócił.

– Na południe od Solnej Rzeki, gdzieś poniżej Bes – wyjaśnił, przyglądając się badawczo jej twarzy. Lirr wiedziała o Solnej Rzece i pamiętała dobrze Solne Wyspy, ale nie miała pojęcia, gdzie leży Bes.

– Papa pirat nie nauczył cię czytać map? – Mag zadrwił, dostrzegając zawahanie Lirr.

– Piraci rzadko zapuszczają się w głąb lądu – odparowała, prostując się przy tym dumnie. Właściwie nie interesowało jej, co się tam znajduje, i nie widziała w tym niczego hańbiącego. Dzięki Hego знаła lepiej od większości zwykłych żeglarzy trzy oceany, przyległe morza, wszystkie istotne zatoki Wielkiej Ziemi wraz z przylądkami. Widziała najważniejsze archipelagi, największe żeglowne rzeki, a nawet kawałek Milczącego Wybrzeża na odległej Ziemi Ymir.

– Zapuszczać to jedno, a orientować się w geografii to drugie – zauważył kąśliwie Raiden.

Lirr skrzyżowała ręce na piersiach w obronnym geście. Nie zamierzała dyskutować o swojej umiejętności nawigacji z jakimś bufonowatym szczurem lądowym.

– A Krąg? Jak daleko stąd właściwie się znajduje? – zapytała chłodno, ignorując fakt, że pod wpływem emocji czubki jej palców i skronie znów zaczynały robić się niebezpiecznie gorące.

– Krąg... – Uśmiechnął się do siebie ledwie zauważalnie, nadal nie spuszczać jej z oka. – Nie ma go na mapach.

– Jak zamierzasz go więc odnaleźć? – wściekła się.  
– Myślałam, że znasz drogę!

Raiden wzruszył lekko ramionami.

– Znam położenie dwóch bram.

Lirr nie podobało się, że powiedział „dwóch”, co sugerowało, że jest ich więcej, i mówiąc to, uciekł na chwilę wzrokiem w bok.

– Tylko dwóch? – zmarszczyła czoło.

Tym razem to mag skrzyżował ręce.

– Do Kręgu prowadzi siedem bram – wyjaśnił spokojnie. – Portali – dodał ściszym głosem i z pewną niechęcią. – Siedem bram dla Siedmiu magów Kręgu. Jeżeli wiesz, który z nich jest otwarty, wystarczy ci jeden.

Nie brzmiało to przekonująco, a słowo „portal” budziło w niej jak najgorsze skojarzenia, śmierdziało magią.

– A jeżeli nie trafimy na odpowiedni? – naciskała, twardo patrząc mu w oczy. Raiden potarł dłonią szczękę, na której widoczny był już jasny zarost.

– Lepiej, żeby tak się nie stało – skwitował lakonicznie, tym razem wyraźnie unikając jej wzroku. Coś było nie tak, znów nie mówił wszystkiego. Chwilę tkwił w niezdecydowanym bezruchu, po czym obrócił się bez słowa i ruszył przed siebie, wracając do poprzedniego, jednostajnego rytmu marszu.

Lirr z frustracją podążyła za nim, ale nie zamierzała milczeć. Im dłużej przebywała z magiem, tym trudniejsze stawały się ich relacje. Byli jednak na siebie skazani, przynajmniej do czasu odnalezienia Kręgu.

– Czy jako mag nie powinienes mieć tam po prostu prawa wstępu? – zapytała z rosnącym rozdrażnieniem. Czua się idiotycznie, mówiąc do jego szerokich pleców.

Raiden zwolnił nieco i rzucił jej przez ramię zagadkowe spojrzenie.

– Jestem banitą, pamiętasz? – Na jego twarzy nie widać było teraz żadnych emocji. – Ostatni raz byłem wezwany do Kręgu po to, żeby dowiedzieć się o wygnaniu i być świadkiem egzekucji mojego mistrza. Nie spodziewam się szczególnie wylewnego przyjęcia.

Lirr otworzyła bezwiednie usta w zdziwieniu. Wiedziała o banicji i o karze, ale nie miała pojęcia o tym, że Raiden kogoś stracił. Nigdy nie wspominał o mistrzu. Właściwie nic nigdy o sobie nie mówił. „Kolejne sekrety... kolejne mury...” – pomyślała z goryczą.

– Masz w ogóle jakiś plan? – Tym razem postarała się o łagodniejszy ton.

Mag wciąż parł przed siebie, milcząc. Dopiero po chwili odezwał się, nawet się do niej nie odwracając.

– Zatrzymamy się na noc w gospodzie, tu niedaleko, przy rozstaju traktów, zjemy coś możliwie nietrującego, posłuchamy karczemnych plotek. Rano ruszymy dalej.

Lirr rozejrzała się podejrzliwie wokół. Poza ciemniejącą iglastą gęstwiną nie widziała kompletnie nic. Nawet kruk przepadł gdzieś nad wierzchołkami strzelistych choinek. Trakt i gospoda, o której mówił mag, musiały chyba być jedną z jego iluzji. Nie wspominając o tym, że sam pomysł wydał się jej szalony.

– To jest twój plan? Myślisz, że to bezpieczne? – ponownie zwróciła się do aroganckich pleców. – Nie powinniśmy tak rzucać się w oczy, zwłaszcza po tej historii z tatuażami – ciągnęła, wymachując w zdenerwowaniu rękami. – Wciąż jesteśmy zbyt blisko Ysborga.

Plecy raptownie zatrzymały się, blokując ścieżkę, przez co Lirr tylko cudem uniknęła niefortunnego zderzenia.

– W mordę Lewiatana! – warknęła półgłosem, rozpaczliwie walcząc o równowagę na śliskim mchu.

Raiden obrócił się gwałtownie, stając z nią twarzą w twarz. Nie była na to przygotowana.

– Wybacz – złośliwie zmrużył wilcze oczy – ale po całej tej wesołej morskiej przygodzie z twoimi nieokrzesanymi kompanami mam ochotę na coś chociaż zbliżonego do normalnego posiłku.

Wyprostowała się, żeby zyskać choć odrobinę wysokości i zmniejszyć przewagę maga. Nie dość, że

jego ton ociekał sarkazmem, to jeszcze z racji wzrostu zawsze patrzył na nią z góry.

– Zamierzasz ryzykować życie dla jakiejś parszywej potrawki i dzbana rozwodnionego wina? – Uniosła brwi w niedowierzaniu.

– Zasłużyłem. – Przekrzywił lekko głowę, a jeden kącik ust uniósł się podejrzanie. – Tobie za to przydałaby się kąpiel – dodał poufałym szeptem – śmierdzisz rybami.

Pod wpływem nagłego impulsu Lirr odskoczyła od niego rozsierzona. Wzburzona krew zaczęła głośno szumieć jej w uszach.

– Ja? Śmierdzieć? – Tryknęła jego pierś palcem. W odpowiedzi drugi kącik ust Raidena poszybował w górę. – Ty impertynencki, plugawy, niedo... – Z wściekłości zabrakło jej tchu. Mag skorzystał z okazji, pochylił się, zbliżając twarz do jej twarzy.

– ...chędożony? – wtrącił, czytając jej w myślach. – Zabawne, że o tym wspominasz. – Zmarszczył brwi, jakby się nad czymś zastanawiał. – Faktycznie jestem ostatnio dość...

– Waż słowa, Raiden – przerwała mu lodowatym tonem i kolejny raz dobitnie tknęła palcem twardą pierś.

– Sama mnie prowokujesz – obruszył się.

– Ja? – warknęła więc z ponurą groźbą w głosie, czując, jak wzbiera w niej znajoma, paląca skórę energia.

Twarz maga zastygła w napięciu. Czekał. Liczył na to, że postanowi w końcu wykorzystać tę moc. Lirr wzięła głę-



boki oddech, ale zanim zdecydowała, co zrobić, dostrzegła za magiem niewyraźny, majaczący na tle gęstej zieleni kształt. – To jest ta twoja tawerna? – zapytała zdumiona.

Budynek zdecydowanie nie przypominał przybytku przeznaczonego do przyjmowania ludzi. Po prawdzie wyglądał bardziej na zapuszczony chlewik. Koślawe ściany pokrywał wszechobecny mech, a dach, zapadnięty i zmurszały, wydawał się tylko czekać na sposobność, żeby się zawalić, grzebiąc przy tym zdesperowanych nieszczęśników, którzy biesiadowali akurat w środku. Przez niewielkie zatłuszczone okna sączył się wątki blask świec, sugerując, że wbrew zdrowemu rozsądkowi interes kręcił się w najlepsze.

Mag podążył niechętnie za jej krytycznym wzrokiem i marszcząc czoło, przyglądał się przez chwilę smętnemu przybytkowi.

– Oberża – ocenił pojednawczo po krótkim namyśle. – No, powiedzmy, knajpa – dodał, krzywiąc się lekko.

Lirr przewróciła oczami.

– Paskudna.

Raiden familiarnie trącił ją łokciem.

– Nie wierzę, że nie bywałaś w gorszych. Nie marudź! – Widok śmierdzącej meliny najwyraźniej wprawił go w dobry humor. – Najlepiej w ogóle nie odzywaj się za dużo i, do wszystkich piekieł, uśmiechnij się, bo jeszcze znów wezmą cię za wiedźmę – poradził, przekonanie udając powagę, i nie czekając na jej zjadliwą ripostę, ruszył lekkim krokiem przed siebie.

Jezioro Cieni  
Copyright © Maria Zdybska  
Copyright © Wydawnictwo Inanna  
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak  
Copyright © for the cover art by Agnieszka Zawadka  
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2019 r.

druk ISBN 978-83-7995-223-6  
epub ISBN 978-83-7995-224-3  
mobi ISBN 978-83-7995-225-0

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski  
Redakcja: Małgorzata Maksymowicz  
Korekta: Małgorzata Tarnowska  
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski  
Ilustracja na okładce: Agnieszka Zawadka  
Skład i typografia: [www.proAutor.pl](http://www.proAutor.pl)

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak  
ul. Kormoranów 126/31  
85-453 Bydgoszcz  
[sekretariat@geniuscreations.pl](mailto:sekretariat@geniuscreations.pl)  
[www.geniuscreations.pl](http://www.geniuscreations.pl)

Książka najtaniej dostępna w księgarniach  
[www.MadBooks.pl](http://www.MadBooks.pl)  
[www.eBook.MadBooks.pl](http://www.eBook.MadBooks.pl)



## WYSPA MGIEŁ MARIA ZDYBSKA

Czasami dwie dusze łączy więź silniejsza niż śmierć.

Ona – przybrana córka pirata, uratowana z morskiej kipieli. W jej przeszłości ukryty jest klucz do potężnej mocy, która może przynieść wybawienie lub zgubę.

On – potężny mag, wyrzutek, arogant i sybaryta. Od lat poszukuje, choć sam nie wie, czego i dlaczego.

Kiedy jednak ich drogi się spotykają, przejmują nad nimi kontrolę siły potężniejsze od nich samych. Bogowie i demony, nieumarli i czarnoksiężnicy, zapomniana magia i stracone życia – droga do ich poznania zaczyna się na tajemniczej Wyspie Mgieł.

*“Wyspa Mgieł” to powieść young-adult fantasy prześląknięta zapachem morza, pełna przygód, barwnych opisów i fantastycznych istot. Poznaj losy wyrzuconej przez morze Lirr i daj się oczarować tajemniczemu magowi o imieniu Raiden. – Melissa Darwood, autorka Pryncypium, Larista i Luonto*

PIERWSZY TOM SERII KRUCZE SERCE





NOC KOTA, DZIEŃ SOWY:  
ZAMEK CIENI  
MARTA KŁADŹ-KOCOT

W Castelburgu, bogatym portowym mieście, władzę przejmuje makiaweliczny Książę, a wygnani arystokraci zakładają Bractwo i z pomocą niejakiego Dionisiusa Grandiniego próbują obalić tyrana. W Emain Avallach, siedzibie magów, niepozorny bibliotekarz zostaje skazany na śmierć, a para kochanków wygnana. W odległym...

Zatrzymajmy się przy parze kochanków. Opowieści o wielkiej miłości mają zawsze wyjątkową moc. Wiedzą o tym Prządki, więc kiedy na ich oczach rodzi się taka opowieść, uważnie ją obserwują. Siądźmy więc cicho i patrzmy, jak spletną historię Mitrii i Jardala, dwojga czarodziejów, którzy pokochali się, łamiąc tym samym prastare prawo. Udajmy się z nimi w podróż w poszukiwaniu siebie samych i siebie nawzajem.

Wytyćcie słuch! Nocą usłyszycie stąpanie miękkich kocich łap, a w dzień prawie bezszelestne bicie sowych skrzydeł.

*Najpierw pomyślałam, że to historia o miłości, a pomysł na główny wątek jest czarujący i niebanalny. Potem doszłam do wniosku, że to jednak będzie opowieść o magii i politycznej intrydze. Następnie wpadło mi do głowy, że wszystkie drogi prowadzą do pewnego miasta i będzie to historia jego przemian. Jeszcze później dotarło do mnie, że i miasto, i bohaterowie dążą do wolności. Ta powieść ma wiele poziomów, wiele znaczeń i wciąż się zmienia, wciąga i fascynuje. Z każdą odwróconą stroną zapadałam się w nią bardziej, ciekawa, czym jeszcze mnie zaskoczy. – Marta Krajewska, trzykrotnie nominowana do nagrody im. J.A. Zajdla autorka Idź i czekaj mrozów, Zaszij oczy wilkom i Noc między Tam i Tu*



MARTA KŁADŹ-KOCOT

## NOC KOTA DZIEŃ SOWY



GENIUS  
RELATIONS

### NOC KOTA, DZIEŃ SOWY: GLINIANE PIECZĘCIE MARTA KŁADŹ-KOCOT

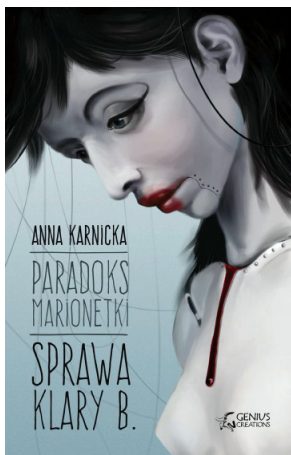
Wszystkie drogi prowadzą do Castelburga. Nawet jeśli z pozoru wiodą do Międzyświata albo w okolice Pustej Ziemi, gdzie podobno zamieszkiwali bogowie.

Gdy bohaterowie wyruszają na wędrówkę, może ona okazać się jeszcze trudniejsza, niż przypuszczali. Mitria i jej towarzysze nie podejrzewają nawet, dokąd zaprowadzi ich droga, którą obrali. Leta Therrus wraz z towa-

rzyszącą jej Cantią wyruszają do Xanty. Sirocco ucieka z Castelburga w obawie przed zemstą swoich mocodawców. Verena Haage trafia w sam środek spisku, który nie może skończyć się dobrze. Prządki obserwują rozrastające się kłacze opowieści, śledzą losy legendy o wielkiej miłości, która zaczyna oplatać wszystkich swoją siecią...

Jak zakończy się historia Mitrii i Jardala? Co można znaleźć na końcu świata albo nawet poza światem? Czy Zamek Cieni nadal ma władzę nad umysłami tych, którzy tak nieostrożnie do niego weszli? Kim jest tajemniczy Książę? I wreszcie – co oznacza mewa pojawiająca się w snach? Drugi tom, „Gliniana Pieczęć”, zamyka to, co otworzyło się w pierwszym – a może i znacznie więcej.





## SPRAWA KLARY B. ANNA KARNICKA

Dziewiętnastoletni Martin ponad wszystko pragnie pracować w teatrze lalkowym. Zaproszenie na egzamin wstępny do prestiżowej Praskiej Szkoły Lalkarzy wydaje mu się spełnieniem najgorętszych marzeń. Chłopak nie zdaje sobie jednak sprawy, że kiedy tylko osiągnie swój cel, Praga, jego rodzinne miasto, odkryje przed nim swoje mroczne i przerażające oblicze.

Spełnienie marzeń nie zawsze jest tym, czym się wydaje...

*W książce Anny Karnickiej jest wszystko, co powinno znaleźć się w dobrej powieści. dla młodzieży – przygoda, zagadki, niebanalni bohaterowie. Jednocześnie autorka nie pozwala sobie na popadanie w schematy, a jej historia to nie cukierkowa opowiadanka, w której wszyscy żyją długo i szczęśliwie. - Magdalena Kubasiewicz, autorka Spalić wiedźmę i Wiedźma Jego Królewskiej Mości*

PIERWSZY TOM SERII PARADOKS MARIONETKI





## SPRAWA ZEGARMISTRZA ANNA KARNICKA

Egzaminy wstępne to dopiero początek.

Martin spełnił swoje marzenie i dostał się do Praskiej Szkoły Lalkarzy. Wraz z księciem Walterem oraz nowymi przyjaciółmi przygotowuje się na wyzwanie, jakim będzie rozpoczynający się rok szkolny.

Co może pójść nie tak? Ostatecznie musi jedynie przetrwać, odkryć sekrety Kolegium Iluzji i Manipulacji, odnaleźć zaginioną Canelle, nie dopuścić do odkrycia spisku oraz ochronić swoich najbliższych przed tym, co kryje mroczna strona Pragi.

I oczywiście nie zapomnieć o uczęszczaniu na wykłady i regularnych ćwiczeniach z marionetką.

*Ci, którzy pokochali Harry'ego Pottera, znajdą w „Paradoksie marionetki” coś dla siebie: świat pełen malowniczych zakątków i tajemnic oraz wyrazistych i ciekawych młodych bohaterów. Napotkamy tu magiczne przejścia do innych światów, nastrojowe puby i herbaciarnie, a także uczelnię, która stwarza zagrożenie dla zdrowia i życia studentów. A wszystko to osnute atmosferą Pragi, zanurzone w legendach i wspaniale wykorzystanych aluzjach do tekstów kultury popularnej. Prawdziwa czytelnicza przyjemność! – Marta Kładź-Kocot, autorka powieści Noc kota, dzień sowy*





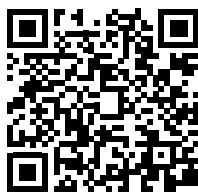
## IDŹ I CZEKAJ MROZÓW MARTA KRAJEWSKA

W świecie, gdzie puszcza włada leśny, w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród chat przemykają zmyły i strzygonie, młodzieńka Venda musi stanąć na straży bezpieczeństwa mieszkańców Wilczej Doliny. Przyjdzie jej mierzyć się nie tylko z bogami czy stworzeniami nocy, ale znacznie groźniejszymi przeciwnikami: samotnością, strachem i zwątpieniem.

Na oczach Vendi wypełnia się starożytne proroctwo. Do Wilczej Doliny powraca DaWern – ostatni z Wilkarów. Zemsta Pana Lasów za rzeź jego dzieci wydaje się nieunikniona. Czy zakazana miłość stanie na drodze przeznaczeniu, czy też pozwoli wypełnić przerażającą przepowiednię? Jak potoczą się losy zakochanego w zielarce syna karczmarza, pięknej minstrelki Stalki, towarzyszącego jej wojownika i innych mieszkańców wioski, z których każdy skrywa swoje tajemnice?

*Stare opowieści krążą między nami, a my żyjemy między nimi. Podążałem znajomymi tropami, gubiłem się w nich i dawałem opłatać pełnej grozy magii, w którą schwytała mnie autorka. – Paweł Majka, autor Pokoju światów i Wojen Przestrzeni, dwukrotny zdobywca Literackiej Nagrody im. Żuławskiego*

PIERWSZY TOM OPowieści z WILCZEJ DOLINY  
NOMINOWANY DO NAGRODY ZAJDLA







## ZASZYJ OCZY WILKOM MARTA KRAJEWSKA

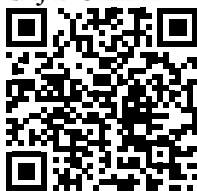
Podczas każdej pełni księżyca mieszkańcy Wilczej Doliny ryglują drzwi w chatach i siedzą w ciszy, nasłuchując z niepokojem wycia wilkołaka. Pochłonięta własnymi kłopotami Venda nie potrafi w pełni poświęcić się obowiązkowi Opiekunki. Nikt nie wie, jak wygórowaną cenę zapłaciła dziewczyna za pomoc otrzymaną od Pana Lasu i jak długo jeszcze będzie jego dłużniczką.

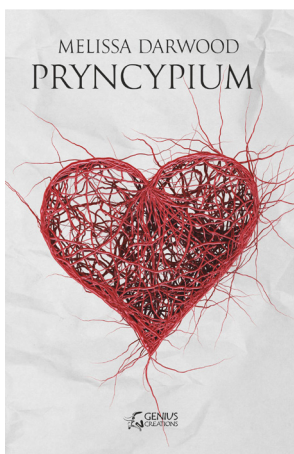
Atra, niepomna ostrzeżeń, pragnie nie tylko odzyskać to, co utraciła, ale również zemścić się. W trakcie swoich poszukiwań odkrywa, że być może ostatni z wilkarów będzie w stanie jej pomóc. Czy jednak jej starania nie doprowadzą do jeszcze większych nieszczęść? Więź łącząca Vendę i Dawerna nie może zostać zerwana bez straszliwych konsekwencji.

W świętym gaju bogowie milczą, a Venda czuje się opuszczona i bezsilna. Nad Wilczą Doliną zapada zmrok...

*Nikt, tak jak Marta Krajewska, nie potrafi przedstawiać słowiańskiej fantasy poprzez lokalność z jej barwnymi obrzędami i rytuałami. „Zaszyj oczy wilkom” nie jest kolejną epicką opowieścią o zbiorowisku bohaterów albo jeszcze jedną wariacją na temat „Gry o Tron”. To oryginalna, swojska a przy tym tajemnicza fantasy. - Paweł Majka, autor Pokoju światów i Wojen Przestrzeni, dwukrotny zdobywca Literackiej Nagrody im. Żuławskiego*

### DRUGI TOM OPOWIEŚCI Z WILCZEJ DOLINY





## PRYNCYPIUM MELISSA DARWOOD

Jak masz na imię? – słyszymy setki razy w życiu.

Imię towarzyszy nam od narodzin aż po kres naszych dni. Czy jednak mamy świadomość, że imię może nas definiować, wpływać na to, jacy jesteśmy? Czy kierują nami impulsy ciała (Lokum), odruchy psychiki (Ipsum), czy też może tajemnicze, odwieczne Nomen – imię?

Zoltan jest potężnym członkiem starożytnej tajnej organizacji, stojącej na straży praw Pryncypium i strzegącej wiedzy o Nominach. Aniela zaś młodą, lecz doświadczoną przez los dziewczyną, starającą się zapewnić swoim najbliższym byt i uratować rodzinne gospodarstwo. Dzieli ich wszystko: status społeczny, osobowość i wyznawane wartości. Łączy mająca tysiące lat wspólna historia. Jej najnowsza odsłona pełna jest silnych uczuć, niefortunnych decyzji i katastrofalnych pomyłek.

Co wydarzy się, kiedy połączą ich uczucia, ale rozdzielią zasady, według których żyją? Czy Aniela będzie potrafiła przyjąć trudny dar Zoltana?

*To coś, z czym nie spotkaliśmy się w żadnej innej powieści. To szalony mix fantasy i romansu, zawierający pikantne sceny erotyczne.* – **Martha Oakiss**, Secret-Books.blogspot.com





DRZEWO WSPOMNIĘĆ  
MAGDALENA LEWANDOWSKA  
MAŁGORZATA LEWANDOWSKA

Źle się dzieje w Daborze. Pozbawione przywództwa Witii i nękane atakami potężnego cesarstwa Hemaru państwo chyli się ku upadkowi. Okradany przez urzędników skarbiec świeci pustkami. Po wielu latach wojny brakuje wiary w to, że nierówna walka z cesarstwem ma jakikolwiek sens.

W desperackiej próbie ocalenia Daboru na nową przywódczynię wybrana zostaje Saja – dwunastoletnia wnuczka ostatniej Witii. Z pomocą woja Mira, wilka Skry, zielarek, sieci daborskich agentek i wtrącających się we wszystko duchów przodków młoda Witia musi wypełnić swoją pierwszą misję – zatrzymać nieuchronną inwazję Żeglarzy z wysp Trogen, bezwzględnych piratów sprzymierzonych z cesarstwem.

Pełna słowiańskiej magii opowieść o dojrzywaniu i kształtowaniu charakteru, o mocy, jaką niesie wierność tradycji.

PIERWSZY TOM CYKLU WITIA





## SPALIĆ WIEDZMĘ MAGDALENA KUBASIEWICZ

Sara Weronika Sokolska, zwana Saniką, w niczym nie przypomina nadzwyczajnej czarodziejki. Młoda, żywiołowa i dzika jak magia, którą włada, stanowi jedną z największych tajemnic królewskiego dworu. Nie wiadomo, gdzie uczyła się magii i kto był jej mistrzem, ani nawet skąd przybyła do Krakowa. Plotki mówią, że jest najbliższą przyjaciółką i powiernicą króla Julina, a może nawet kimś więcej. Media donoszą o jej spektakularnych

wyczynach: polowaniach na biesy, inkuby i strzygi, o pojedynkach z członkami Łoży Czarodziejów.

Wydaje się, że Sanika jest najpotężniejszą czarownicą w Polanii i tylko szalenieć mógłby rzucić jej wyzwanie. A jednak nawet moce wiedzy mogą okazać się niewystarczające w starciu z przeciwnikiem, który pragnie zniszczenia Krakowa. Wrogiem, za którym stoi pradawna i niezwykle potężna magia...

*Magdalenie Kubasiewicz udało się zgrabnie wpisać motyw z krakowskich legend w nowoczesność, a baśniową symbolikę połączyć z wartką akcją. Smok warwelski, czarnoksiężnik Twardowski, diabeł z Krzysztofórow zyskują nowe oblicze, ale to pyskata Sara skradła moje serce. - Agnieszka Hałas, autorka cyklu Teatr węży*

### PIERWSZY TOM PRZYGÓD SANIKI





## WIEDZMA JEGO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI MAGDALENA KUBASIEWICZ

Sara Weronika Sokalska wyszła zwycięsko z konfrontacji z Nocnym Królem i Mistrzem Twardowskim. Nawet jej najwięksi wrogowie otwarcie nie kwestionują już jej prawa do tytułowania się Pierwszą Czarodziejką Polanii. Cały czas trwa jednak zakulisowa i brutalna walka o wpływy na dworze. Dla wielu potężnych frakcji pozbycie się Saniki z najbliższego otoczenia króla Juliana jest pierwszym krokiem do zdobycia

kontroli nad monarchą. Kluczem do sukcesu wydaje się być rozwikłanie tajemnicy pochodzenia Pierwszej i źródła jej wyjątkowych mocy.

Tymczasem Sara pozostaje sobą, czyli „Piekielnicą”. Upartą czarodziejką o ciętym języku, której maniery pozostawiają wiele do życzenia. Większość problemów rozwiązuje nie siłą argumentów, a argumentem siły. Za nic ma prośby i błagania króla Juliana, pragnącego mieć w niej oparcie.

A Polanii jak zawsze grozi wielkie niebezpieczeństwo i sama magia nie wystarczy, aby je pokonać!

### DRUGI TOM PRZYGÓD SANIKI





## ZAKŁĘCIE NA WIATR PAULINA KUZAWIŃSKA

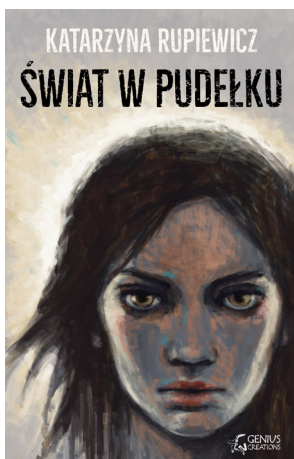
Gwinto Gerk to wilk morski, który zbiegł z rodzinnego miasta lata temu. Kiedy nagle powraca do domu, wszyscy przeczuwają kłopoty. Tylko Arion widzi w wujku bohatera, a w jego opowieściach spełnienie marzeń.

Kiedy Gwinto wyrusza w dalszą podróż, pozostawia szkatułę pełną drogocennych kryształów i tajemniczą księgę oprawioną w skórę morskiego węża. Jego tropem rusza mag o srebrnych oczach, który nie cofnie

się przed niczym, aby go dopaść...

Jaką tajemnicę skrywa morze? Co łączy królewskiego maga i zwykłego żeglارza? Czy zemsta warta jest każdej ceny? Arion wyrusza wbrew swej woli w podróż na kraniec świata, gdzie ma nadzieję znaleźć odpowiedzi na te pytania.





## ŚWIAT W PUDEŁKU KATARZYNA RUPIEWICZ

Mam na imię A.

Jestem pudełkiem. Złośliwy los uczynił mnie skorupką niosącą w sobie ocean mocy. Tacy jak ja nie powinni istnieć i nie istnieliby, gdyby ludzie nie zniszczyli swojej cywilizacji. Dawno temu, w czasach, których oni sami nie chcą pamiętać.

Uciekam już bardzo długo. Jak dotąd udało mi się ukrywać przed Rządami i zwykłymi mieszkańcami, którzy widzą we mnie tylko pozbawioną emocji kukielkę.

Mylą się.

Potrafię bać się, cierpieć, mieć nadzieję i żałować!

Kiedy tego potrzebuję.

*Przepis na dobrą książkę: weź tyle znanego, by Czytelnik bez trudu się w tym odnalazł, i tyle nowego, by poczuł się przyjemnie zaskoczony. Katarzyna Rupiowicz realizuje ten przepis bezbłędnie. To się po prostu samo czyta!* - **Marta Kładź-Kocot**, autorka powieści *Noc kota, dzień sowy*





## SZABLON AGNIESZKA SUDOMIR

Adrian Lawson ma wszystko: cudowną rodzinę, wspaniały dom i pasjonującą pracę. Żyje w samym centrum Fabryki Snów, gdzie konsekwentnie buduje swój mały raj. Pewnego ranka budzi go sygnał przychodzących SMS-ów. W tym momencie kończy się rzeczywistość, którą Adrian znał. Teraz musi zmierzyć się z prawdą, o jakiej nawet mu się nie śniło. Czy zaufa samemu sobie i podejmie właściwe decyzje? Od tego będzie zależa-

ło nie tylko bezpieczeństwo jego najbliższych, ale znacznie, znacznie więcej.

Czy przyszłość tak bardzo różni się od teraźniejszości? Czy nowy wspaniały świat zapewni nam szczęście? Czy tęsknota jest grzechem? A wreszcie – czym jest Szablون i jaką rolę odegra Adrian?







## POKÓJ ŚWIATÓW PAWEŁ MAJKA

I wojna światowa była tragedią, ale nie skończyła się tak, jak mówią podręczniki historii. Na Ziemi wylądowali Marsjanie. Inwazja została odparta, a uwięziony na powierzchni planety najeźdźca zasymilowany, jednak odtąd nic już nie było takie jak dawniej.

Sprowadzone przez Obcych mitybomby uwolniły energię wiary, która ożywiła postaci z mitologii, baśni i legend. Domy otoczono ochronnymi barierami, boscy patroni strzegą poszczególnych miast, po ulicach przechadzają się upiory i magowie. Miejsce dawnych państw zajęły spółki handlowe, Republika Narodów i pół świadome państwa-organizmy: Wieczna Rewolucja, Wiekuista Puszcza czy Matka Tajga.

Czego poszukuje zorganizowana przez Nowakowskiego – bogatego krakowskiego Marsjanina – ekspedycja na wschód? Trwają lata Pokoju, ale wyprawa sterowcem nad Kresami Rzeczypospolitej nigdy nie należała do bezpiecznych... Czy barwna zbieranina indywidualności – opętany przez nienawiść Mirosław Kutrzeba, stworzony w laboratorium ślepy bóg Szuler Losu, uzależniony od czarciego mleka były inspektor kolejowy Grabiński, cyganka Sara, olbrzym Burzymur i naiwny Jasiek – wie, na co się porwała?

Zamieszkująca ciało Kutrzeby zmora dopilnuje, żeby nie zapomniano o zemście.

**NAGRODA LITERACKA IM. JERZEGO ŻUŁAWSKIEGO  
NOMINACJA DO NAGRODY IM. JANUSZA A. ZAJDLA**



## SILA JEJ PIĘKNA ANTOLOGIA

Autorki:

*Agnieszka Opolska*  
*Agnieszka Sudomir*  
*Agnieszka Zakrzewska*  
*Alicja Wlazło*  
*Anna Karnicka*  
*Daria Skiba*  
*Małgorzata Falkowska*  
*Maria Zdybska*

### WYJĄTKOWE HISTORIE DLA WSZYSTKICH WYJĄTKOWYCH KOBIET

Osiem utalentowanych polskich autorek i jedno niełatwe zadanie — odnalezienie siły i piękna, które tkwią w każdej z nas. Opowiadania wchodzące w skład antologii są tak różnorodne jak kobiety, które je napisały. Autorki opowiadają o zwycięstwie w zmaganiach z przeciwnościami losu i osobistymi dramatami.

Czy twoja historia jest podobna? Czy teraz uwierzysz w siebie? Czy dotrzesz do ukrytej w tobie siły? Każda z nas jest inna, piękna na swój wyjątkowy sposób!

OD KOBIET DLA KOBIET  
ODNAJDŹMY W SOBIE SIŁĘ I PIĘKNO!

